

BIBLIOTEKA

Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego

„BIAŁOWIEŻA”

Seria założona w 1990 r.

Książka pięćdziesiąta trzecia

Redaktor

Wiktor Szwed

© Copyright by Dymitr Szatyłowicz 2006

Wydawnictwo PRYMAT. Mariusz Śliwowski

Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7

Tel. 869 14 87, 0602 766 304

WWW.prymat.stnet.pl, e-mail: pry-
mat@stnet.pl

ISBN 83-88097-96-2

REZONANSE PAMIĘCI

Dedykuję moim wnukom
Łukaszowi i Grzegorzowi
Pacewiczom

Pamiętam	37
Gdybyś ty wczoraj przyszła	38
Dzwari.....	39
Przy jeziorze Rica.....	42
Notatki z Warny.....	44
Świątynia w Czermnej.....	46
Apostrofa Murzyna.....	49
Karuzela.....	51
Radzyrapa.....	54
Legowisko.....	58
Podlasie	60
Czeremcha w przeszłości.....	62
Czyrymucha.....	65
Słonecznik	68
Koszmar.....	71
Spotkanie	73

DYMITR SZATYŁOWICZ

REZONANSE PAMIĘCI

Z białoruskiego przełożył autor

BIAŁYSTOK 2006



Spis treści

Kobiety z Luwru.....	5
Sobór św. Zofii.....	9
Termopile.....	13
Maraton I.....	16
Maraton II	17
W Litochorze (W Litochoronie)	18
Przed ateńskim Akropolem.....	20
Sunion	22
Delfy.....	24
Szyfowa praca.....	26
Przywódca	28
Ojczyzna	30
Rozmyślenia nad Gangesem.....	32
Przejawy	33
Samotni	35

KOBIETY Z LUWRU

Drży pałac królewski, jak żagiel na rei,
Bo pułki pielgrzymów bez obcych rozkazów
Tu przyszły popatrzeć na przeszłość, na dzieje
Zastygłe w posągach, w kolorach obrazów.

A Nike skrzydlata bez wiz wszystkich wpuszcza.

I szumi, jak w ulu, tłum w różnych językach,

Powolnym potokiem przesuwa się tłuszcza,

Jak woda w Sekwanie w pobliżu pomników.

Nie można spamiętać tych wszystkich malarzy,
Dla czyich tu płócien jest miejsce na ścianach,
Od tych średniowiecznych nieznanych obrazów,
Po sławnych van-Gogha,¹ F. Goi, Gauguina².

Na ścianach są wszystkie, na korytarzach

Wzrok wabią figury i twarze kobiece,

Wesołe, jak słońce i smutne, gdy marzą,

Przepięknie ubrane i gołe, jak świece.

Tu „Anna de Cleves”³ – stary portret Holbeina⁴ –

Spogląda, jak żywa spod szkła pancernego,

Ubrana, jak gdyby gdzieś szła na spotkanie,

Do króla na bal czy do zamku pięknego.

W sukience, jak ornat, z otwartym stanikiem

Napierśnik z ażuru spogląda z ukosa,

Koronki jej szyję oplotły wężykiem,

Korale i krzyż pobłyskują, jak rosa.

Twarz długa, bez zmarszczek, łagodna, wesoła,

Spod rzęs dwa węgliki jej żarzą się mile,

Brwi czarne spadają łagodnie spod czoła,

A usta są małe, jak drobny motylek.

A Halsa „Cyganka” znów szczyrzy nam zęby,
 I na bok spogląda na obiekt nieznany.
 Jej gołe dwie piersi złączyły się w kłębek,
 Wybiegły z pod bluzki, jak z karczmy pijany.
 „Madam Récamier”⁵ bardzo smutne ma oczy,
 Bo siedzi samotna, jak w celi więziennej,
 I czeka w szeszlangu w koszuli ochoczo,
 Na kogoś, z kim spotkać się chce ze wzruszeniem.
 A tam na obrazie Ingres – „Odaliska”
 Cudowne ma plecy, jest giętka, jak liana,
 Lecz harem niedawno poznała już z bliska,
 Bo widać, że boi się bardzo sułtana.
 A drugi znów obraz jest „Źródłem” ochrzczoney,
 Na którym kobieta cudowna, jak Diana,
 Na lewym swym barku ma dzban przechylony,
 I woda wycieka strumieniem ze dzbana.
 A ciało jej pełne powabu i gracji,
 I piersi, jak jabłka z Edenu miłości,
 Stworzyły mi powód i chęć medytacji,
 Przyniosły wspomnienia z dalekiej młodości.
 Na prawo od drzwi tuż przy ścianie zielonej
 W pokoju bez płócien tłum zebrał się razem,
 Spogląda z podziwem na szafę oszkloną,
 Nie mogąc nacieszyć się dziwnym obrazem.
 Z tej szafy, jak z klatki, przez szybę ogromną
 Czaruje Mona Lisa magicznym uśmiechem,
 I świeci z jej oczu i radość, i skromność,
 I pewność życiowa z nadzieją, z uciechą.
 Prowadzą mnie dalej po salach, pokojach
 Wielkiego pałacu spojrzenia kobiece,
 O każdej z nich można napisać w spokoju
 Poemat lub wiersz najpiękniejszy na świecie.



Francja. Albi 1975 r. Z lewa: córka autora Irena, kuzynka żony autora, Tania, (obywatelka Francji), autor i żona autora, Nina.



Autor w Picundzie w 1970 r.

Tu ile posągów jest bogiń z marmuru –
I greckich, i rzymskich z przedwiecznych ołtarzy –
Madonn i królewien, i księżnych figury,
Gdzieś kiedyś stworzonych rękami rzeźbiarzy.
Tu Wenus aż z Milo z fal piany zrodzona,
Zmieniła się w marmur, jak bursztyn, złocisty,
I stoi półnaga, wysoka, zdziwiona,
Figurą przepiękną czaruje nas wszystkich.
I choć jej spojrzenie jest w bok skierowane,
Choć stoi bez rąk, ale w pięknej postawie,
Tak chcę, żeby ona odeszła od ściany,
I wyszła na zewnątrz, i poszła po trawie.
Czaruje nas tam „Afrodyta w ogrodach”
Połową swych piersi i w rękach z owocem,
I myśli na pewno o tych nowych płodach,
Co miłość przynosi dla ludzi w dzień, w nocy.
Czas minął zwiedzania, wychodzę na zewnątrz,
Tu w oczach kolory od kwiatów się roją,
I wszędzie jest cisza, a ja znów niepewnie
Pijany od szczęścia przed muzeum stoję.
Na długo w pamięci mi stąd pozostaną
Spojrzenia i twarze kobiece z obrazów,
Wesołe, jak słońce i smutne, jak ściany,
Boginie stworzone dłutami rzeźbiarzy.

¹Czytaj: Goga. Van Gogh Vincent (1853-1890) – malarz holenderski.

²Czytaj: Gogena. Paul Gauguin (1848 – 1903) – malarz francuski.

³Czytaj: Klew.

⁴Czytaj: Holbajna. Hans Holbein (1465 – 1524) - malarz niemiecki.

⁵Czytaj: Rekam



Autor w Suchumi w 1970 r.



Nowy Belgrad 1968 r. Z lewej: Mikołaj Farnakowski, kuzyn żony autora, żona autora, autor.

Uczyłem się tam w szkole początkowej
Sekretów abecadła mego życia,
Już przy pomocy znaków swojej mowy,
U wszystkich na widoku i z ukrycia.
 Jak mało strzech widocznych jest ze słomy,
 Co stąpię krok, to dom już widzę nowy,
 Im jestem podróżnikiem nieznanym,
 Co przeszedł po ulicy sam, bez słowa.
Widoczna jest junacka w nich pogarda,
Do chat pokrytych szarym mehem starości,
I śmieją się oknami swej mansardy,
Pod puchem świeżym śnieżnej ich białości.
 A tam mnie wita białym tłem papachy
 Mój trzeci dom najstarszy w wiosce całej,
 On tutaj pod tym starym skromnym dachem,
 Mnie pielęgnował pod opieką stałą.
On przeżył kiedyś moje z nim rozstanie,
Jak do niewoli wróg mnie w dzień zabierał,
I matki oraz siostry mej szlochanie,
Jak od ran wroga ojciec mój umierał.
 On tutaj przeżył wojnę, kanonadę,
 Szalony pożar i pocisków piski,
 Płonęła wioska pod ognistym gradem,
 Z sąsiednich dachów sypał się rój iskier.
Spotkałem go w szynelu i z plecakiem
Z szlifami żołnierskimi na ramieniu,
I wtedy nie widziałem, czy on płakał,
Czy piszczał tylko śnieg mnie w nocnym cieniu.
 A potem znów błdziłem sam po świecie,
 I miasto mnie przyssało, jak młokosa,
 Lecz czasem, tak jak dzisiaj, wybrnę z sieci
 Tu znowu zjawię się, jak rankiem rosa.
I tutaj jestem dziś niespodziewanie,
By spotkać znów przyjaciół starych swoich,
I podnieść kielich pełny od szampana,
I życzyć im radości, i spokoju.

SOBÓR ŚW. ZOFII

Do Stambułu trafiłem w czas nocny
Przy huczącym natłoku motorów.
Nad Bosforem, jak w paszczy, płynącym,
Most widoczny był w tle reflektorów.
 Minarety, oczami, jak świece
 Pod chmurami mrugały wesoło,
 A znów meczet, jak kwefem kobiecym,
 Przykrył cieniem wysokie swe czoło.
Hagię Sofię poznałem w ciemności,
Bizantyjskiej stolicy świątynię,
Symbol sławy z dalekiej przeszłości,
Który mimo tragedii nie ginie.
 Tę świątynię pod władzą sultana
 Zamieniono na meczet islamski,
 Wtedy strofy piskliwe z Koranu
 Zaczęły dźwięczeć w sklepieniach cesarskich.
Minarety, jak grube kominy,
Całą cerkiew zdążyły okrążyć,
Zwoływali z ich gniazd muezini
Do modlitwy pospólstwo nabożne.
 I świątynia, jak więzień za kratą,
 Skaleczona skalpelem Koranu,
 Poczekwała na śmierć sultanatu,
 Żeby ludziom pokazać swe rany.
Teraz tłumy pielgrzymów od rana
Oczekują przed wejściem do bramy,
Żeby spojrzeć, jak żyła w kajdanach,
Jak cierpiała w niewoli islamu.

Tu bez kwefu⁴ przechodzą kobiety,
Nie zdejmują obuwia przed bramą,
Przed mihrabem nie czują podniety,
A w mimbarze⁵ już nie ma imama⁶.
Gołe ściany nie dają ułudy,
Że jesteśmy już w miejscu dla świętych.
Ocalały w świątyni tej cudem
Dwie mozaiki ikon przepięknych.
Tutaj one też nas zachwycają,
I bogatym tematem i wzorem,
I symboliką władzy i rajy,
I tęczowym radosnym kolorem.
Nie przywozłem w walizce serwetek,
Nie chowałem na sprzedaż kryształów,
Nie wywozłem więc stąd bransoletek,
I kozuchów tu też nie szukałem.
Przyjechałem cześć oddać świątyni,
Jak dla orła na skale wysokiej,
Jak oazie na dzikiej pustyni,
I jak światłu w pieczarze głębokiej.
Przyjechałem, by sprawdzić swym wzrokiem
Piękne arki, zdobione arkady,
Żeby cieszyć się dziwnym urokiem
Wschodniej rzeźby nad tłem kolumnady.
Przyjechałem, by poznać jej rany,
Ślady dzikiej niewoli w okowach,
I te skarby, co w łapach sułtanów
Nie zginęły w odmętach wiekowych.
I odjeżdżam od szczęścia pijany
Oślepiiony, jak Ikar promieniem,
W głębi piersi buszuje nieznana
Radość życia i duch uniesienia.

SPOTKANIE

Po koleinach krętych oraz śliskich
Już po śnieżycy widzę ślady sanek.
Pomiędzy chat znajomych mnie i bliskich,
Gdzie od kołyski świat widziałem znany.
Co stąpię krok, to czuję przywitanie,
Znajomych strzech, topoli spojrzeń starczych,
Jak krewni, one wyszły na spotkanie,
Mileżąc stoją, bo im słów nie starcza.
Co roku jednak widzę mniej znajomych,
Odeszły w niebyt, ich już nie zobaczę.
I serce płacze z męki po kryjomu,
Jak bym przyjaciół albo krewnych stracił.
Od wiązu tylko pień pozostał błądy,
A on dwa wieki przeżył na swobodzie,
Mnie kiedyś w dziupli bajki opowiadał,
I wróżył mi po cichu, jak czarodziej.
Jeszcze on ze mną się przywitał wiosną,
Pomachał grzywą, sypnął mi nasieniem,
A teraz tylko pień po nim pozostał,
Oraz serdeczne o nim me wspomnienie.
Gdzie mój przyjaciel, żuraw jednonogi,
Co mi swym dziobem często dawał wodę?
Już zasypano studnię koło drogi,
Przy której stał on w słotę i w pogodę.
Dawno już nie ma małej chorej chatki,
Gdzie pierwszy raz na dzienny blask spojrzezałem,
I gdzie poczułem pocałunek matki,
I miłość w jej objęciach rąk poznałem.
A pożar wojny zabrał drugą chatę,
Tam gdzie ujrzałem siostrę swą rodzoną,
Gdzie przeszło me dzieciństwo niebogate
W zabawach z dziećmi w polu, na zagonach.

I oto w momencie ataku i boju
Z ruiny wybiegła maleńka dziewczynka –
Z oczyma, jak węgle
I z rudym warkoczem -
I w strzępach sukienki dziecięcego kroju –
Ma może lat cztery, czyjaś kruszynka.
I prawie pod lufy biegną jej nogi,
Ze strachu drży niema –
Coś szuka na ziemi...
Nam serce zadrżało ze strachu i trwogi.
Choć kule dość trafnie leciały od wroga,
To nasze wstrzymała na moment w nas trema.
Pędzimy w cwał za nią przez ruin szkielety...
Do lochu sklepienia
Dziewczynka wraz wpada,
I tam do leżącej podbiega kobiety
I – „Mamo?”- jej krzyczy, na ciało jej pada -
A matka jej martwa we krwi leży blada.

Z Błękitnego meczetu witają
Minarety, jak szyldy w witrynach,
A z ich gniazd do modlitwy wołają
Głośne pieśni z pod chmur muezina.

¹Mihrab (kibla) – w meczetach nisza, która oznacza stronę świata (gdzie znajduje się świątynia Kaaba w Mekce), w którą kłaniają się muzułmanie w czasie modlitwy.

²Minaret – wieża przy meczetach, z której muezin 5 razy dziennie zwołuje wiernych na modlitwę.

³Muezin (muezzin)- w islamie osoba, która ogłasza muzułmanom porę modlitwy (przeważnie z minaretu).

⁴Kwef lub czarczaf- nakrycie głowy i zakrycie twarzy u muzułmańskich kobiet.

⁵Mimbar (minbar)- kazalnica w meczecie przylegająca do ściany z mihrabem. często bogato zdobiona.

⁶Imam- duchowny przy meczecie.



Autor z żoną przed Soborem św. Zofii w Stambule w 1977 r.

KOSZMAR

Sklepienie niebieskie bez chmur i bez ptaków
Wciąż dźwięczy i huczy żelazem motorów,
Salwami katuszy, armatnich ataków...
Ten huk nieustannie mi wpada do uszu,
Przygniata i głuży
Piekielnym naporem.

To polem bezkresnym pełzniemy po śniegu,
To z głośnym okrzykiem wbiegamy w doliny,
Przez linię okopów skaczemy z rozbiegu,
Gonimy z rutyną,
Jak dziką zwierzynę,
Rozbite szeregi niemieckiej maszyny.

I leżą, jak snopy rzucone na polu,
Żołnierze we wrogich myszaty ubraniach,
Ktoś zamilkł na zawsze, ktoś jęczy od bólu,
Przeklina swą dolę,
O pomoc się modli,

Lecz nam tam na chwilę nie wolno przystanąć.

Stanowczo wbiegamy w ulice miasteczka,
Na których już pożar część domów ogarnął,
I dachy na domach się palą, jak świeczki,
I wichry ze strony
Zagwizdał szalony,

I w niebo popłynął czerwoną fontanną.

I z piekła pożarów ze złością, lawiną
I gradem stalowym nas zły wróg opluwa,
A my bezustannie,
Forsując zaułki, ulice, ruiny –
Choć każdy ten dom jest fortecą i miną,-
Faszystów z miasteczka musimy usuwać.



Autor w Poczdamie w Sanssouci 1967 r.

TERMOPILE

Wesoły blask słońca oświetla cieśninę,
A harfa eolska przez cały czas śpiewa,
I piana siarkowa pod tamą wciąż płynie,
I strugą gorącą mnie stopy oblewa.

Tu przeszła zapory już zrosły się z górą,
Przykryły ich krzewy warstewką zieloną,
A skała wygląda, jak smok zły, ponury,
Z pieniącą się lawą pod czarnym ogonem.

Rozeszły się strugi dokoła, jak zmije,
I biegną w szczelinach wijących się w skałach,
Złośliwie się pienia, wgłębiają się ryjem,
I do wąskiego spływają kanału.

Tu kiedyś zatoka płynęła pod skały,
I długo walczyła ze ścianą z granitu,
Lecz z mułu powstały tu błota i wały,
I odsunęło na wschód jej koryto.

Tu w wąskiej cieśninie schowała się Sparta,
Czekała Kserksesa perskiego z ohydą,
Lecz obszedł on z tyłu śmiertelny swój Tartar,
I w kleszczach tych znalazł się król Leonidas.

Spartanie w tym miejscu wślawili się chwałą,
Tu sława okryła ich całą epokę,
Choć nie wstrzymali tu groźnej nawały,
Co przyszła, jak wiatr, z Salonickiej Zatoki.

A teraz na piaskach jaskraworóżowych
Przebiega tu szosa, jak wstęga błyszcząca,
A obok na słupach lśnią struny stalowe,
Na których wiatr śpiewa melodię kojącą.

Tu sławy symbole wzdłuż patrzą na drogę:
Na ścianach reliefy i ramki z płyt płowych,
Dwie gołe statui z wyglądem zbyt srogim,
Na białym cokole hoplita brązowy.
Tu w tym baryefie, jak w książce fragmenty,
Scenami zastygłych w śnie ludzi, spokojnie
Pokazać chce rzeźbiarz bitewne odmęty,
Fantazję zmyśloną z tej walki obronnej.
Hoplita w postawie gotowej do boju
Ochrania, jak duch, całą tę okolicę,
Trzymając w swych rękach prastarą już zbroję,
On czujnie spogląda na starą granicę.

Czy wiatry krwi krople z kryształkami wody
Wiosennych opadów zmieszały,
Bo na słoneczniku dla jego urody,
Tu one, jak iskry błyszczały.
I one migają złociście, jak rosa,
Jak gwiazdy w niedbałej swawoli...
Jak żagiew ognista nad grobem herosa,
Tu błyszczał słonecznik na polu.

SŁONECZNIK

Wyjrzało słońeczko z obłoku szarego,
Skrzywiło się niby od bólu,
I łzami – kroplami deszczu bladego
Obmyło słońecznik na polu.

Słońecznik ten raptem zamrugał kolorem –
I stał się piękniejszy od róży –
Zaświecił dokoła prześlicznym tłem, wzorem,
Tysiącem diamentów niedużych.

I drgają ogniki złocistym w nim rojem,
Jak stos fajerwerków młodzieży.
Możliwie, że chcą tym pokazać, jak w boju
Spotkała śmierć tutaj żołnierza.

Podpełznął on kiedyś pod groźny czołg wroga,
I rzucił tam wiązkę granatów,
I uciec nie zdołał – zapłacił on drogo,
Bo zginął od kul automatów.

I tam, gdzie słońecznik się skrzy, jak korona,
On leżał pod czołgiem strzaskanym,
Twarz przykrył pilotką z gwiazdeczką czerwoną
I krwią był, jak pianą zalany.

I zwłoki zanieśli do zbiorczej mogiły,
Schowali głęboko do jamy,
I po nim na polu przez tydzień świeciły
W kolorze pąsowym trzy płamy.

I długo dokoła te ślady publiczne
Z stalową poczwara i z wieżą,
Mówiły milcząco o dniu heroicznym,
O czynie ofiarnym żołnierza.



Autor z synem, córką i żoną w Bierutowicach w 1966 r.

MARATON

I

Zamykam oczy, czuję różny

I stukot serc i tupot nóg,

I oddech, niby miech dmie w kuźni,

Donośny ryk i dźwięczny róg.

I gwizdy strzał z dalekich łuków,

I bieg falangi, niby grom,

I dzwon żelaza, jęki, hurkot,

I raptem szum ze wszystkich stron.

„Zwycięstwo! Wiwat! Wróg rozbity!”

Radosny wszędzie słycać krzyk.

Biegnie do Aten Filippides,

Krajobraz mu w źrenicach drży.

Stopami w ścieżkę szybko stuka,

I strumieniami cieknie pot,

Powietrza ciągle w płucach szuka,

A serce bije mu, jak młot.

On przyniósł im nowinę sławy,

I martwy zaraz przy nich legł.

Legendę znaną im zostawił,

A ludziom maratoński bieg.

A ile naszych ludzi sławnych

Zginęło za ojczyznę gdzieś,

Nie pamiętamy o nich nawet,

I zaginęła o nich wieść.



Wawel w Krakowie w 1978 r. Autor pierwszy z lewej, jako pilot wycieczek zagranicznych z wycieczką z Syberii

Ciężko było oglądać naniesione jej rany,
Wiele lei od bomb i szkielety wysokie,
A po środku zburzony z rozbitym parkanem
Mój znajomy już dworzec sam bez drzwi i bez okien.
I choć jego połowa leżała w ruinach,
Pozostałe zaś sale wiatr tylko doglądał,
On, jak żołnierz stał twardo, spokojną miał minę,
I z pogardą na wroga do góry spoglądał.
Potem odżył on znowu, i stał się wesoły,
I, jak kiedyś, on sprawdzał znów biegi pociągów,
Odprowadzał mnie zawsze przy jeździe do szkoły,
I spotykał ze szkoły mnie tam w dalszym ciągu.
Czyrymucha zakwitła od nowa, jak kwietnik,
Na ruinach znów domy wśród drzew wyrastały,
Parowozy sapały, dźwięczały znów pieśni,
Kotłowało się życie, jak woda na skałach.
Znów zaczęła się wojna, pociski i bomby,
Od pożaru ginęły i ludzie i domy,
I po latach trzech czarnych dni hekatombi
Zamieniło się wszystko w kupę gruzu i złomu.
Gdy po wojnie wróciłem z labiryntów nieznanych,
Gdzie mnie ganiał bizunem trzy lata los ślepy,
Do swej wioski z powrotem, to przy nowym spotkaniu
Nie witały mnie więcej już dworzec i depo.
Nie bielą już wtedy wieża ciśnień wysoko,
A na miejscu mej szkoły już trawa wyrosła,
I zaginał gdzieś kościół, jak namiot szeroki,
Oraz inna już droga pobiegła do wioski.
Pozostały do dzisiaj zadane jej rany,
Pozbierane są gruzy, wyrósł las na ugorze,
Chociaż tańczą pociągi wśród szyn bezustannie
Zapleśniały już barak zastępuje tam dworzec.²

¹Miejscowa nazwa Czeremchy – osady i stacji w odróżnieniu od wioski.

²Wiersz był napisany w 1977 r. Później został wybudowany dworzec.

II

Sam stoję na wierzchołku góry
W deszczu słonecznych fal złocistych,
Spoglądam na dolinę burą,
Czując na twarzy pot perlisty.
Dokoła pusto i markotnie,
Spiekota zejść mnie na dół mami.
Widzę Agrielikę¹ samotną,
Przy niej był ciężki bój z Persami.
Ja tak bym chciał jej, jak dziewczynie,
Uklonić się, dojść tam aleją,
Lecz nie mam sił na jej czuprynie
Zobaczyć, gdzie był Heraklejon².
Do wioski schodzę dosyć wcześnie,
Z kafejek czuję zapach leci,
Widzę wychodzi z cerkwi wieśniak
I w rękach niesie żółtą świecę.
Za wioską błyszczy w samą porę,
Jak odbłask w lustrze, jak kryształki,
Jezioro piękne przed zaporą
Z wodą mięciutką, jak woalki.
Wzywa tam gwarny brzeg milutki,
I restauracja wita twistem.
Stragany, kioski, statki, łódki,
Jak arkan ciągną tam turystów.
Ja idę tam, by nimfy-fale
Pot zmyły mi z wilgotnej twarzy.
I ich korowód, jak na balu,
Pohuśtał mnie przy samej plaży.

¹Agrielika – góra, w pobliżu której odbyła się maratońska bitwa.

²Heraklejon - budynek, w którym ćwiczyli kiedyś atleci do udziału w igrzyskach.

W LITOCHORZE (W LITOCHORONIE)

Niewielkie miasteczko do góry się wspina
Szeregiem biegnących nierównych uliczek,
Domami w jaskrawych kolorach jaśminu,
Małymi sklepami, kwiatami doniczek.

Plac mały przy drodze, a cerkiew przy placu
Tu wszystkich nas wabi cudownym widokiem,
Dzwonnica zegarem srebrzystym, jak taca,
Jak cyklop spogląda na nas jednym okiem.

Od cerkwi dwie drogi prowadzą na Olimp,
Do siedzib Zeusa na skałach wysokich,
Przez Azyl dla Muz, gdzie my szliśmy powoli,
A druga Enipefs, doliną szeroką.

Z daleka widzimy tam masyw błyszczący
W gorących promieniach płynących ze słońca.
Śnieg przykrył wierzchołki gór kremem kojącym,
Jak grupa gigantów tam stoją bez końca.

Tam kiedyś sam Zeus, największy bóg władca
Z setkami swych bożków, satyrów, rodzeństwa
Wyniszczyl tytanów, gigantów, jak zdrajców,
Za napad, powstanie i inne szaleństwa.

Tam stoją do dzisiaj pomniki tych czasów,
Wierzchołki gór Pilion, podniebny szczyt Ossa,
To schodki gigantów do boskich pałaców,
Stworzone przez zdrajców pod same niebiosy.

Wiek zmienia nam bogów, u ludzi poglądy,
Wiek zmienia bezkresne tworzenie przyrody,
Wiek zmienia idee, wierzenia, ich prądy,
Wiek niszczy religie, a czasem narody.

CZYRYMUCHA¹

Ucieszyłem się znów, że mnie ojciec posłuchał
I na spacer mnie zabrał przez pola z pszenicą.
Oglądałem po drodze zza drzew Czyrymucę,
Wieżę ciśnień nad laskiem widziałem z iglicą.

I zaszedłem z nim tam, gdzie był rząd parowozów,
Gdzie z ich paszcz ogień buchał i iskry leciały,
Gdzie po szynach bez przerwy, jak rój wirtuozów,
Karawanami kół sto wagonów biegalo.

Przychodziłem na stację z głębokim wzruszeniem,
Przyjeżdżały codziennie pociągi tam pilne,
Odpoczęły kwadransik po mocnym zmęczeniu,
Znów pobiegły do Brześcia, Warszawy czy Wilna.

Tu spotykał ich dworzec, jak dom biało-śnieżny,
Odprowadzał ich blaskiem szyb w oknach różowych
Bo odbijał się widok w nich nieba bezbrzeżny,
I falował z daleka fontanną tęczową.

Sam wchodziłem na dworzec, gdzie sprzedają bilety,
Ściany farbą błyszczały, lśniły ławki, barierki,
Kupowałem, czytałem razem z ojcem gazety,
A automat przy ścianie sprzedawał cukierki.

Zieleniała na wiosnę Czyrymucha dokoła,
Za domami tam kwitły i pola i sady.
I białały, jak obrus, dwie ściany mej szkoły,
Gdzie trzy lata spędziłem wraz z dzieci gromadą.

Byłem świadkiem pobliskim, jak w dni zawieruchy
Samoloty po niebie latały stadami,
I spod chmur opluwali piękno mej Czyrymuchy
Pociskami, bombami oraz kul tysiącami.

Oglądałem ich z wioski, jak kanie w powietrzu,
Jak tam z wola zrzucały śmiertelny swój balast,
I jak gęsty dym czarny, czerwienił się w wietrze,
Jak krajobraz zabłyszczał na wschodzie, jak atlas.

Konfederatkę tam nosilem,
Harcerski krawat, kostium szary,
Śpiewać kolędy tam chodziłem
Pod okna chat z młodzieży chmarą.
Poczułem tam grom pierwszej burzy
Wybuchy bomb i gwizd ołowiu,
A po wojennej partyturze
Życie zmieniło bieg od nowa
Poznałem gorzki smak niedoli,
I ból od kajdan mocnych wroga.
I stąd trafiłem w zmrok niewoli
Daleko od ojczystych progów.
I gdy wróciłem tam w szynelu
Z żołnierską torbą w mocnych rękach,
To ocalało z niej niewiele:
Wspomnienie tylko i udręki.
Wojenna zmija zła, podłości
W popioły całą wieś zmieniła,
Po tym pożarze już w całości
Tam moja młodość się spaliła.

I w erze Chrystusa zginęli bogowie,
Jedyny Bóg w Trójcy panuje na niebie,
I Olimp posmutniał w papasze śniegowej,
Bo nikt już nie wierzy w Zeusa i w Hebę.
Tu zamiast złych bogów zjawili się święci,
Im cerkwie stawiano, pisano ikony,
Pod samym Olimpem ktoś klasztor wyświęcił,
I święty w nim Denis przyjmuje pokłony.
A jeszcze tam wyżej przy śnieżnej papasze,
Jest znów przytulona do skały samotnej,
Kaplica maleńka proroka Eliasza,
Zrobiona z kamieni i bloków wilgotnych.
Lecz raptem dzwon przerwał mnie bieg moich myśli,
Bo z Cypru przybiegła wiadomość - klepsydra,¹
Na cerkwi, jak smok, czarna flaga zawisła:
Znak wszystkim wiadomy, że jest panichida.
Zabrała śmierć życie osobie tu znanej,
Ich bohaterowi w zakonnej sutannie,
Do chwili ostatniej wśród swoich poddanych
On trzymał ster władzy na czynnym wulkanie.
Bo chciał on pogodzić tam synów Hellady
I byłych potomków poddanych sułtana,
Tam wojna groziła z wzajemnej pogardy,
A właśnie przynoszą i gorycz i rany.
I ludzie do cerkwi już śpieszą się z bólem,
A czerń skromnych strojów pogłębia żalobę.
Pochodnia u góry przepływa, jak kula,
Jak znicz dla gigantów lśni tuż nad ich grobem.

¹ W tym dniu zmarł na Cyprze Makarios III, (Michalis Christodulos) (1913-1977) –od 1960 prezydent i premier Cypru.

PRZED ATEŃSKIM AKROPOLEM

Podnosi się płynnie po białych alejach,
Tłum ludzi wesołych, w nastroju bojowym;
Od góry podnóża do wrót Propylejów¹
Brzmia różnojęzyczne melodie i słowa.
 Wóz jasny Heliosa już wjechał wysoko
 Na niebo bezchmurne – niebieską kopułę.
 I leje się złoto gorącym potokiem
 Na plecy turystów, na bluzki, koszule.
Na kracie żelaznej, na bramie szerokiej,
Pilnują wciąż jeszcze i łańcuch i zamek,
Gromada ciekawych spogląda wysoko
Na biały Akropol, co stoi za bramą.
 I w ulu słów różnych, już w czasie czekania
 Ton mowy znajomej poczułem zdziwiony,
 W pobliżu mnie stała młodzieńcza kompania
 Blondynek wesołych na brąz opalonych.
Słuchały uważnie pilota opowieść
O dziwnych historiach i starych już mitach,
A oczy, jak gwiazdy błyszcząły na głowach,
A ręce pisały te mity w zeszytach.
 Spod Moskwy, Syberii i spod Leningradu
 W jedyny kolektyw złączyły się razem,
 Zjawiły się w centrum czarownej Hellady,
 Jak gdzieś przed cudownym, czy świętym obrazem.
A obok turyści z Belgradu, z Warszawy
Filmują przyjaciół, znajome dziewczyny.
I Arab, i Francuz przy nim kędzierzawy
Przybyli obejrzeć prastare ruiny.
 Wysokiej świątyni gmach Nike Apteros²
 Ochrania przed słońcem nas swoim cieniem,
 Spogląda gdzieś w dal kolumnadą już szarą,
 A która jaśnieje w słonecznych promieniach.
A swoje przeżycia, jak bajkę wspomina,
I święta wesołe, napady i wojny,

Tam pierwszy krzyk mój poprzez strzechę,
Jesienią wyrwał się w przestworze,
Usłyszeć wtedy mógł, jak echo,
Gdzieś Skorpion w nieba gwiazdozbiorze.
 Tam się uczyłem pierwszych kroków,
 I pierwszych uczuć i grymasów,
 Kochania pieścizot w czasie zmroku,
 Miłości do pól i do lasów.
Uczyłem się tam swojej mowy,
Tam pierwsze zdania sam składałem,
Tam z pierwszych liter kolorowych
Sam elementarz przeczytałem.
 Kołyska - mojej tam młodości
 Pomiędzy kwiatów łąk tęczowych,
 Krynica – pierwszej mej twórczości,
 Dziecięcych marzeń, snów różowych.
Tam na bosaka po dolinach
Szukałem krów, spętanych koni,
Nosilem z lasów tam maliny,
Koszyki grzybów w swoich dłoniach.
 Wyniosłem podczas dni spiekoty
 Stóg siana z bagien, z brudnej wody,
 I opłynąłem tam Bałota
 Na małej łódce w czas pogody.
Na koniu często tam pędziłem,
Jak z kwiatkiem, z grzywą gdzieś na skrót,
Po lodzie zimą tam jeździłem
Na łyżwach z drzewa oraz drutu.
 Kosiłem rankiem tam karaty,
 Co ich stworzyła w nocy rosa,
 Młóciłem cepem znów dukaty
 Z kłosów jęczmienia albo owsa.
A w święta często, jak patrycjusz
Z ornatem złotym na mych plecach
Trzymałem w rękach swych w kaplicy
Wysoki świecznik, albo świecę.

CZEREMCHA W PRZESZŁOŚCI

Nie sławię drzewa z aromatem
Z kwiatami w bieli, niby w puchu,
A tylko dwa szeregi chatek,
Ubranych w przyzby, jak w kozuchy.
 Tam jedne stały, jak pałace,
 W kolorach sukien szaro-złoty,
 W słomianych czapkach, jak pajace,
 Patrzyły inne: na opłotek,
Na bruk kamienny i na rowy,
Na sady małe i ogrody,
Na rząd topoli szaro-płowych,
I na zagajnik bardzo młody.
 Na szereg stodoł blisko drogi,
 Na częstokołów rząd szarawych,
 I na bocianów długonogich,
 Na studnie, i na ich żurawie.
Na wszystko, co w tej wiosce było,
Bo taką widzę w snach ponurych,
Domki drewniane ją tworzyły,
Oraz słomiane ich fryzury.
 A w ścianach chat, zamiast podłogi,
 Tam często czerniał tok gliniany,
 Na łóżku siennik był ubogi,
 Na piecu barłóg ze szmat lnianych.
Łuczyny płomień w wielu chatach,
Był częstym gościem, pod kominem.
Naftowe lampy zaś przez lata
Tam były światłem w nich jedynym.
 Czeremcho, taką cię pamiętam,
 Ty taką byłaś w czas miniony,
 Dopóki los mój wichrem wzięty
 Mnie nie popędził w inne strony.

I cieszy się z nami, że niebo jest sine,
Że słońce jej widok oświetla cudowny.
 Przed nami naprzeciw majątek Aresa³,
 Erynie⁴ złośliwe przy skałach tam spały,
 Tam kiedyś Temida⁵ gdzieś w cieniu cyprysów.
 Swoją boską trybunał na sąd zwoływała.
Tam leżą kamienie i hańby i kary,
A każdy z nich został, jak głąz reliktowy,
Na jednym stał złodziej, na drugim ofiara
Przed groźnym obliczem starszyny sądowej.
 Na prawo na dole przy górcie Aresał
 Hefajstos⁶ pilnuje Tezejon⁷ wiekowy,
 Ochrania Agorę⁸, Stoę Attalosa⁹,
 I słyszy cerkiewne¹⁰ i pieśni, i słowa.
Z lewego zaś boku na Muz małym wzgórze
Z posągu spogląda, jak duch, Filopappos¹¹,
Na mur Odeona¹² na stare już gruzi,
Na Stoę Eumenesa¹³, teatru atrapy.
 Gdy łańcuch na bramie zadźwięczał raptownie,
 I ją otworzono, jak drzwi do seraju,
 To tłum się ożywił i ruszył gwałtownie,
 Jak gdyby on drogę zobaczył do raj.

¹ Propyleje – monumentalna brama na Akropolu.

² Świątynia Nike Apteros – świątynia greckiej bogini Ateny, córki Zeusa, bogini mądrości, patronka Aten.

³ Ares – starogrecki bóg wojny, syn Zeusa i Hery.

⁴ Erynie – w mitologii greckiej znieprawione boginki kary i pomsty, nazwane też Eumenidami.

⁵ Temida – starogrecka bogini sprawiedliwości i praw, córka Uranosa i Gai.

⁶ Hefajstos – w mitologii greckiej kulawy bóg ognia, kowali i złotników, syn Zeusa i Hery, mąż Afrodyty.

⁷ Tezejon – świątynia w cześć mitycznego króla Aten Tezeusza.

⁸ Agora – miejsce obrad zgromadzenia ludowego w starożytnej Grecji, gł. plac, rynek.

⁹ Stoa Attalosa – odbudowany portyk Attalosa II, króla Pergamonu, jest w nim Muzeum Agory.

¹⁰ Cerkiew pod wezwaniem SS Apostołów.

¹¹ Pomnik Filopappos – księżątka orientального z Azji Mniejszej.

¹² Odeon – niewielki kryty zazwyczaj okrągły teatr w starożytnej Grecji.

¹³ Stoa Eumenesa – portyk Eumenesa II króla Pergamonu.

SUNION

Na niebie z szafiru już Helios ognisty
Za skałą wysoką powoli się chowa,
I jak na ekranie zamglonym, srebrzystym
Jaśnieją arkady, kolumny beżowe.
 Tu kiedyś spod fal, z turkusowych kolorów
 Spoglądał Posejdon, na swoją świątynię,
 Przestraszył się teraz on szumu motorów,
 Na dno oceanu wyjechał z boginią.
I szkielet świątyni już bez Posejdona
Tu tylko pozostał, jak pomnik przyrody,
Na jednej kolumnie jest podpis Byrona!...
Czuć silny wiatr z morza i plusk morskiej wody.
 A w morzu odbija się światło, jak w lustrze,
 Topazy ich fałd pobłyskują na falach,
 I wiatr biega wkoło, jak żołnierz na musztrze,
 I stęka i jęczy on wzdłuż litoralu.
Do portu wpływają maleńkie okręty,
I każdy pagórek jest cieniem zalany,
Buchają jak lawa z dna morskie odmęty,
I skaczą na pokład, jak lwy, z białej piany.
 A drogi się wiją, jak rój żmij pstrokatych,
 Pomiędzy domami, z gór schodząc pokrętnych,
 Na dole widnieje, jak potwór skrzydlaty,
 Jadalnia czy stragan pokryty brezentem.
Tam słyhać śmiech, krzyki piskliwe pod dachem,
Tam piją i patrzą na relikw wysoki,
Aż wiatr ich ogląda z napięciem i strachem,
I trzęsie ze złości ostnicę na łąkach.
 Promienie zza gór obnażyły dziewczynę,
 Gdy biegnie, jak nimfa, po schodkach do wody,
 Aż morze skrzydlate zdziwioną ma minę,
 Za chwilę w objęcia ją wzięło w nagrodę.

I raptem zazgrzytało mocno pod wagonem,
Zahuczał sam parowóz głośno tuż przed nami,
I stacja – szary barak z boku za peronem -
Spotkała nas, jak zawsze, klombem i różami.
 I przywitała nas tu melodyjną mową,
 Przyjemnym tembrem głosów z wyrazistą siłą,
 A które zadźwięczały obok kół stalowych
 Symfonią białoruskich słów znajomych, miłych.
Ojczystą moją ziemię znam już od kołyski,
I pokochałem ją swym sercem, duszą swoją.
I ten rodzony kraj mnie będzie zawsze bliski,
I chociaż smutny on, lecz zawsze będzie moim.

PODLASIE

Podlasie widzę znów z okiennych szyb wagonu.
Migają monotonnie smutne szare pola,
Zagony wąskie biegną wzdłuż pod las zielony,
Gdzie wstążką on oddzielił niebo od okolic.
 I miedze, miedze bez początku i bez końca
 Obsiadły te równiny szare, niewesołe.
 Spokojnie wszędzie już, jesienne świeci słońce,
 Bezludzie jest na polach, pusto dookoła.
I raptem ciemny las – ostatek puszczy starej –
Zasłonił moje okno szmaragdową ścianą,
Miejscami straszny on, jak gdyby w tych konarach
Tu żaden człowiek jeszcze w życiu swym nie stanął.
 Raptownie czarny zmrok dookoła nas otoczył,
 Nie widać w oknie nic, ni sosen, ani dębów.
 Wydaje się, że pociąg do tunelu wskoczył,
 I my lecimy z nim gdzieś na dół, coraz głębiej.
Lecz zginął groźny las i raptem pas szeroki
Zielonej łąki mignął z trawą już brązową.
Tam stoją konie dwa, mają obtarte boki,
A pastuch mocno śpi i uzdę ma pod głową.
 Pojawił się za gajem chutor nieznajomy,
 I młody żółty sad schowany za stodołą,
 I stare małe chatki kryte szarą słomą,
 Jak uli rzędów dwa, witają nas wesoło.
Kopuła z krzyżem długim tuż nad cerkwią siną
W jaskrawych falach słońca pobłyskuje złotem,
A obok wsi, pomiędzy olchą i olszyną,
Malańka rzeczka drzemie, ociekając potem.
 I wkrótce tuż za oknem słyhać śmiech beztroski,
 Do domów swoich biegnie, hucznie i wesoło
 Gromada dzieci wiejskich, gdzieś z sąsiedniej wioski,
 Bo we wsi cerkiew jest, niestety nie ma szkoły.

Całują i pieszczą ją fale czerwone,
I cieszy się morze z cudownej dziewczyny.
To bryzgi chowają ją pod swą zasłonę,
To ona wypływa, jak delfin, z głębin.
 Lecz słońce już zjeżdża powoli w dolinę,
 Ciemnieje przed nami już kolos złocisty,
 I z głębi szerniałej wychodzi dziewczyna,
 Spadają z warkoczy jej krople srebrzyste.

¹ Helios w starogreckiej mitologii - bóg słońca.

² Posejdon w starogreckiej mitologii – bóg mórz, wysp,
wybrzeży, małżonek Amfitryty.

³ Byron, Czytaj Bajron - poeta i dramaturg angielski,
na jednej kolumnie w Sunionie on wyskrobał swój podpis.

DELFY

Pogański już Rzym starożytnej Hellady¹
Przedemną widnieje w ruinach zabytków.
Całunem mgła biała oblała Fedriady²,
I świątyń odłamki, i ślady portyków.

Jak górski cień rzeki pod murem wysokim
Przy ścianie skalistej przebiega czern szosy,
Nad stromym urwiskiem, nad jarem głębokim,
I srebrzy się wszystko i błyszczy od rosy.

Świętego Pytona³ już brak przy krynicy,
I w ciemnej Kastalskiej Pieczarze⁴ uciecha,
Najady⁵ w sukienkach, parciankach, spódnicach
Stopami pluskają się w wodzie ze śmiechem.

Tu kiedyś trzymały kolumny, pilastry
Pawilon ten święty nad wodą źródlaną,
Ich ślady bieleją spod warstw z alabastru,
Jak plamy zastygłe z tych lat zapomnianych.

Wychodzę z pieczary po schodkach maleńkich,
Nad głową platany schylają się nisko.
Zdejmuje z gór mgłę, jak z dziewczyny sukienkę,
Zza gór podnoszące się złote ognisko.

Na dole na trawie jest ślad Gimnazjonu⁶,
Zaś w środku dwóch świątyń Ateny zniszczonych
Trzy z kolumn Tolosu⁷, jak jasną koronę,
Trzymają kapitel na głowach znużonych.

I Tolos ogląda świątynię Apolla,
Gdzie z Pytii⁸ słów-intryg robiły się pęta,
Jej plotkom wierzyli rolnicy na polach,
I król, i żeglarze na morskich okrętach.

Już dawno tam nie ma pyskatej wróżbiarki,
Co kiedyś siedziała na dziwnym trójnogu,
Nad jamą z kamieniem w oparach od siarki,
Na pępku od ziemi, uznanym przez bogów.

A dalej pod zasłoną drzew zielonych
Miasteczko szarych bunkrów wyrastało,
Jak z mrowisk mrówek dużych i czerwonych
Stęchlizną i trucizną wszędzie wiało.

Ruiny ścian ze stali i betonu
Granitem historycznym pozostaną,
Pomnikiem dni perfidnych i szalonych,
Pomnikiem dzikich barbarzyńców klanu.
Stąd wyszła ich geneza dzikich planów
Zanurzyć świat w potokach krwi niewinnych.
Siedziba władcy Niemiec i tyrana
Tu stoi jeszcze między bunkrów innych.
Tu nie mógł wybuch grubych ścian zrujnować,
I sterceć one będą długie wieki,
I będzie smród w betonach tych panować,
Przestroga stanie zawsze dla człowieka.
Stąd rzucał tyran długo w hekatombę
Potoki ofiar ze spokojem, hojnie.
Tu ledwie sam nie zginął on od bomby,
By jego śmierć wstrzymała pożar wojny.
Lecz zechciał los, by tyran sam w stolicy
Zmuszony był odebrać sobie życie.
I jego trup w wojennej nawałnicy
Spalony był i dawno jest w niebycie.
Po nim nie został nigdzie popiół nawet,
Pamiętać będą w wojnie jego udział.
I miejsce to dla innych bożyszcz sławy
Przestroga będzie: zła nie czynić ludziom.

¹ Tu chodzi o „Wilcze gniazdo” – siedzibę Hitlera w lesie pod Rastenburgiem, dzisiaj pod Kętrzynem.

LEGOWISKO¹

Wysoki las ugina się w pokłonach,
Gałęzie szumią i coś szepczą gwiazdom,
Tu nie tak dawno pośród drzew zielonych
Schowane było faszystowskie gniazdo.
 Jeszcze są słupy, brama, ogrodzenie,
 Budynek skromny wartowników czarnych,
 I zwisa z dachu siatka, urządzenie
 Do maskowania celów militarnych.
To tutaj było ich igielne ucho,
Nad małym bunkrem w ciemnej antresoli.
Dokoła lasu w ziemi, jak w kozuchu,
Leżały w zbożu wzdłuż minowe pola.
 Tu ledwie sam nie wlażem w ich arkany,
 Jak raz z niewoli zimą uciekałem,
 I blisko legowiska dla tyrana
 Zmęczony drogę w ciemną noc szukałem.
W tym czasie jeszcze führer mógł spać w bunkrze,
Wydawać mógł rozkazy i przynęty,
I jego esesowcy oraz junkrzy
Go pilnowali, jak obrazów świętych.
 Na pewno kanonady słyszał bliskie,
 I widział loty wrogich samolotów,
 Jak wybuchały w górze wciąż pociski
 Na postrach z dział strzelane do pilotów.
Za bramą resztki są kinowej sali,
Gdzie filmy z frontu chętnie on oglądał,
I śmierć najlepszych swoich generałów
Za zdradę których zgładzić on zażądał.

W pobliżu tam stoją kolumny prastare,
Jak pnie drzew wiekowych już z kory obdarte,
I teatr tuż obok za drzewek kotarą,
I schodki zniszczone, nogami wytarte.
 A wyżej jest stadion, jak płaska butelka,
 Objęty już lasu zieloną oprawą.
 A wszędzie turyści, jak mrówek kolejki,
 Pełzają po ścieżkach z pożółkłą już trawą.

¹ Hellada – Starożytna Grecja.

² Fedriady – Nazwa gór w pobliżu Delf.

³ Święty Pyton – w mitologii greckiej wąż – potwór, mieszkający w grocie, zabity przez Apollona.

⁴ Kastalska pieczara – W pieczarze znajduje się czyste źródło krynica wody. Od nazwy Kastalii, źródła na Parnasie, poświęconego Apollinowi i muzom.

⁵ Najady – w mitologii greckiej boginki źródeł, jezior i rzek, tutaj – turystki.

⁶ Gimnazion – budynek, gdzie kiedyś uczono ważnych ateńskich młodzieńców.

⁷ Tolos - grecka starożytna budowla kultowa na planie koła.

⁸ Pytia – wróżka, kapłanka Apollona, odurzona wyziewami ze szczeliny skalnej. Wygłaszała niezrozumiałe zdania, z których kapłan układał odpowiedzi w rytmie heksametru.

SYZYFOWA PRACA

Burzono cerkwie, kościoły, bożnice,
Ich przerabiano w spółdzielnie i składy,
Nawet zamknięto dla modlitw kaplice,
I na duchownych patrzono z pogardą.

Wielu zginęło ich w zsyłkach, w GUŁAG¹- ach,
Słabych zmuszono pracować szpiclami,
W SŁON²-ie na wyspach męczono w zniewagach,
W głodzie i chłodzie, i pod batogami.

Drwiono z wierzących co krok, bezlitośnie,
Ich ciemniakami co dzień nazywali.

Drżeli ze strachu przed władzą żałośnie
Ludzie niektórzy, straciwszy moralność.

W szkołach uczono tam młodzież i dzieci,
Że wiara jest opium dla wszystkich narodów,
Że truje ich dusze od wielu stuleci,
Jak siarka ich ciało i w deszcz i w pogodę.

Trzy ćwierci wieku kłamstwami agitek
Pluli na Boga, na wiarę trucizną,
Poprzez cenzury ich siatkę i sito
Wydostawała się fałszu spuścizna.

Dla bezbożników i komunistów
Było przez lata te celem jedynym,
Stworzyć posłusznych dla ich ateistów
Z dzieci, z młodzieży, z mieszkańców krainy.

Raptem, jak bańka mydlana na grudzie,
Pękła bez szumu wielkiego zła hydra,
Jakby z letargu ocknęli się ludzie,
Niby u ludzi wyrosły z rąk skrzydła.

Wielu ich szybko przybyło do świątyń
Bogu dziękować za blaski swobody,
Z wiarą, z nadzieją, że stare chomąto
Męczyć nie będzie ni ich, ni narodu.



Autor w Indii. Delhi. 1968 r.

Trzyoki mąż obwity kobrą
Narkotyk pali w dzień i w nocy,
A ona z kwiatkiem, z miną dobrą
Do ludzi śmieje się uroczo.
Synowie ich na szyjach mają
Wianuszki z kwiatów kolorowych:
Jak rzymski Mars – bóg Karttikeja,
I bóg Ganesia z słonia głową.
I wszyscy oni w cichej zgodzie
Siedzą na fonie gór ponurych,
W słonecznym blasku, jak w ogrodzie,
Gdzie błyszczą śnieg na szczycie góry

Cerkwie zamknięte znów odnowiono,
Z nich usunięto zakłady, spółdzielnie,
Słychać daleko dźwięk nowych już dzwonów,
Jakby gdzieś z nieba on spadał codziennie.
Nowe świątynie tam znów wyrastały,
Gdzie komuniści burzyli je dziko,
Zamiast drewnianych ceglane wstawały,
Złote ich krzyże zabłysły, jak piki.
Stare klasztory budziły się chyżo,
Gdzie ocalały ich stare już cele,
Jak przebiśniegi po pierwszej odwilży,
Rodzą się nowe klasztory, ich wiele.
Teraz widzimy, że wszystkie starania
Im nie przyniosły żądanych efektów,
Rany bezbożne zadane wyznaniom,
Szybko rodziły nieznane im sekty.
Ludzie nie mogli zapomnieć o Bogu,
Mimo represji, i drwiny nad wiarą,
Wiara do Niego, jak światło w ostrogu,
Siłę dawało zło przeżyć i karę.
I pozostały już tylko wspomnienia
Po tych co żyli, zginęli gdzieś w mękach,
I po przeżytych ze strachu cierpieniach,
Żeby nie trafić na Sybir gdzieś ZEK-iem.

¹ GULAG - Głównoje Uprawlenije Łagieriej – Główny Zarząd Obozów Pracy w ZSRR.

² SLON – Siewiernyj Łagier Ósobogo Naznaczenija – Północny obóz Specjalnego Przeznaczenia- Obóz pracy na Sołowieckich Wyspach

³ ZEK – więzień radzieckich obozów pracy.

PRZYWÓDCA

Przywódcą – demagog przynętą
Oszukał wyborców bezstronnych,
Wybrali go prezydentem,
I został monarchą na tronie.
 Obiecał wyzwolić ich z nędzy,
 I zniszczyć do cna każdą bandę,
 Wypędzić oszustów za miedzę,
 Oczyścić ze łgarstw propagandę.
Naiwnych nie sieją, nie sadzą,
Wybrali niechący „Heroda”.
A kiedy zagarnął on władzę,
To nie chce nikomu jej oddać.
 On zebrał przychylną hałastrę,
 Lokai do prac niewolniczych,
 I naród wnet cały zastraszył,
 A o obietnicach zamilczał.
I ludzie tam są, jak w ostrogu,
W niewoli i biedzie się męczą.
On żyje, plebejusz, jak bogacz,
Kłaniają się przed nim i jęczą.
 Gotowy on cicho bez krzyku
 Przekazać ojczyznę dla cudzych,
 Dopuszcza na swych przeciwnikach
 Napady, rozboje, obłudę.
Zamienił on flagę państwową,
Hymn stary nie znalazł uznania,
Nie ceni ojczystej on mowy,
I poddał już ją kwarantannie.
 Wypuszcza on psów milicyjnych
 Na place w sam dzień narodowy,
 Krew leje się ludzi niewinnych,
 Przeważnie młodzieży bojowej.

Ze wszystkich drzwi, jak z ciemnej niszy,
Jaskrawo świecą, niby ogień,
W radosnych barwach, jak z afiszy,
Spojrzenia i figury bogiń.

 I wszystkie zaplątane w sari
 Z bransoletami i wiankami,
 Rękami, w każdej po dwie pary,
 Machają w górze, jak flagami.
A żona Brahmy Saraswati,
Bogini nauki, mądrości,
W koralach z białych kul agatu
Pełna powabu i radości.
 Na siedmiostrunnej długiej winie
 Z radością gra i głośno śpiewa,
 A biały łabędź, koń bogini,
 Z rozkoszą słucha jej przy drzewie.

A dłonią trzecią kolor nieba
Zebrała w turkusowy krążek,
A czwartą, niby skibki chleba,
Podnosi tomy mądrych ksiązek.
 Spogląda w dal z uśmiechem miłym
 Oczy jej płoną, jak dwa ognie,
 I czarodziejską do niej siłą,
 Niby magnesem, ludzi ciągnie.

A Lakszmi – żona boga Wisznu –
Jest najpiękniejszą z wszystkich bogiń,
Zrodzona z piany fal błękitnych
Morskiego dna, jak z chmury ogień.
 Królową stała dobrobytu,
 Dukaty sieje bez oporu,
 Kto w życiu długie ma koryto
 Może nazbierać cały worek.

Parwati dalej – żona Siwy –
W błyskotkach cała po kolana,
I himalajskich gór masywy
Bieleją za nią, niby ściana.

RADŻYRAPA

Obsiadł, jak pszczoły, rój pielgrzymów
Wszystkie kamienie, co wystają.
I tańczą sari pantomimę,
Na pianie fal koncerty dają.
 Jak wstążki, jak bukiety kwiatów,
 Ich pęki piersi z pian wychodzą,
 A to, co skryte jest dla świata
 Rozkosznie pieści się gdzieś w wodzie.
Dokoła tęcza, zbiór kolorów
Na fonie białych głazów świeci,
Osiedle bure od kantorów
Leży przy brzegu, tuż naprzeciw.
 Na nim stragany, bud kaskady
 Przysiadły tuż pod samą górą,
 A bambusowe ich fasady
 Przykryte są wyschniętą korą.
Sprzedają tam korale, broszki,
Obrazy ich tęczowych bogów,
Wyroby proste i mistrzowskie
Z kamieni, z kości, z różnych rogów.
 Obok stołówka śmierdzi miętą,
 Gdzie smażą ciasto oraz bliny,
 Gdzie damy w sari owinięte
 Herbatę piją w kubkach z gliny.
Za bramą w górze z płyt wiórowych,
Przebiwszy ścianę i obręcze,
Dziesiątki świątyń kolorowych
Złączyły się w cudowną tęczę.
 Stały w szereg, niby chaty,
 Jak pluton strojnych żołnierzyków.
 I z czapek, z kopuł ich rogatych,
 Jak igły sterczą ostre piki.

I państwo ogarnął już marazm,
Bo ludzie biednieją co roku,
Żaloba i płacz może zaraz
Wybuchnąć ognistym potokiem.
 On stworzył dla siebie już prawo,
 By władzę zachować na starość,
 Za krytykę nawet niemrawą
 Tam grożą represje i kary.
Od władzy go kiedyś odsuną,
A może to zdarzyć się wkrótce,
I wtedy to hańby bizunem
Ukarzą podłego przywódcę.

OJCZYZNA

Gdzie bym ja nie żył, zawsze jestem z tobą
Dla ciebie zawsze we mnie serce bije,
A sny o tobie są dla mnie ozdobą
Mojego życia, bo dla ciebie żyję.

Oglądam w snach bezkresne twe równiny
Pól twoich i kwiecistych łąk tęczowych,
Torfowe szarobure twe niziny,
I stada owiec, i w czeredach krowy.

Na tych równinach wioski i osady,
Gdzieś blisko lasu, rzeczek czy na piachu,
I strzechy szare, często bez przesady,
Dachówki w słońcu błysną też na dachu.

Ich ściany chat, jak gdyby pajęczyną
Po groźnej burzy słońce już opłotło,
I z okien ich, jak morze, jak lawina,
Zalewa noc stuokie barwne światło.

Ściemniały szare drogi wśród zagonów,
I zaszumiały setki różnych maszyn,
Po polach, warcząc krnąbrne brną „Bizony”,
Zbierając zboże w swoje dziwne kosze.

Ja zawsze słyszę szepty twych topoli
I szmery puszczy i ciche szumy kłosów,
I skrzyp kołyski z pieśnią o niedoli,
I śmiech, i płacz dziecięcych miłych głosów.

Nie miałem szczęścia sam w rodzinnych chatach
I los mnie często rzucał na obczyznę,
Jednakże kocham kąt dziecinny, matkę,
I ciebie kocham, moja ty, Ojczyzno.

Za ciebie kiedyś w czarne dni niezgody
Karabin wziąłem, biłem wroga skrycie.
Za honor twój za szczęście, za swobodę,
I teraz gotów oddać swoje życie.



Autor w parku w Belgradzie w 1968 r.

I wszędzie, gdzie spojrzysz, kobiety przenoszą
Ciężary ogromne na głowach,
Ten bagaż, jak słomom cieniutkim – pęk kłosów
Stał giętkim figurom pasować.

¹Sari - ubiór noszony przez kobiety hinduskie, złożony
z 5-ciu metrów lekkiego płótna (bogate kobiety - z jedwabiu)
wytwornie i luźno upiętego na figurze i ramionach.

Kochałem zawsze piękno twe, Ojczyzno,
Rodzinnej mowy dźwięk i lud kochany,
I ziemię twoją, nawet tę nieżyzną.
Nie chcę byś miała pęta i kajdany.
Chcę, żebyś rosła, czułaś się bogatą,
I żeby wolną siebie świat zobaczył,
By kwitła szczęściem każda twoja chata,
By w łapciach z łyka chodzić nikt nie raczył.
Twój los, jak mój, mnie drogi jest bez końca,
Gdy jest niedobry – płacz mnie serce dusi.
A gdy zaświeci tobie szczęścia słońce,
Zakwitnie wtedy radość w mojej duszy.

ROZMYŚLANIA NAD GANGESEM

Wznieć Gangesie, melodię mej pieśni,
Gdzieś schowaną w mym sercu głęboko.
Moją muzę zamarłą zbudź wcześniej,
I mnie zadzwoń akordem wysokim.
 I zaśpiewaj, by dźwięki leciały,
 Do mych pól białoruskich dalekich,
 Rozbudź ich, by im serca zadrżały,
 I rozwesel ich pieśnią, jak lekiem.
Im zaśpiewaj nad lasem sosnowym,
Pociesz ich, że już wiosna nadchodzi.
Że zimowe już trzasną okowy,
Będą czuć się bez wina, jak młodzi.
 Niech czekają na nowe przemiany,
 Bo po nocy im światło zabłyśnie,
 Zmrok przerodzi się w tęczę lubianą,
 Powiew chłodny ciepłotą im pryśnie.
Już nie będą im wiatry zimowe
Trząść bez przerwy gałęzi bez liści,
I przez lata w powietrzu morowym
Nie mieć w życiu radości, korzyści.
 Żeby wolnym poczuli się ludem,
 By nie bali się knuta i nędzy.
Wszyscy wiedzą, że nie jest już cudem,
Kiedy zimę nam wiosna wypędzi.

KARUZELA

Pod sari¹ schowane, jak mrówki szeregiem
Po trawie brną cicho, bez słowa,
Miednica z cementem nabita po brzegi
Faluje na każdej ich głowie.
 Zawartość z naczynia zrzucają do jamy,
 Wracają po coraz to nową,
 I ciągnie się czoło kolejki za bramę,
 By dotrzeć sto razy tu znowu.
Od rana kobiety, jak w tańcu są zwinne,
W sandałach z gołymi stopami,
A słońce ich smaży spiekotą pustynną,
I pot po nich sływa strugami.
 Fundament budynku, jak gdzieś zza kurtyny,
 Wychodzi spod ziemi powoli,
 Bo głowy kobiece, jak tanie maszyny,
 Budują, choć szyje im bolą.
Dokoła mężczyźni spokojnie strajkują,
Na trawie usiadłszy, coś gdaczą,
Ich żony, dziewczyny, jak pszczoły pracują,
Budują pałace bogaczom.
 Niedawno kopały kanały i basen
 W pobliżu gdzie dom duży stanie,
 I wtedy nosiły na głowach żwir, piasek,
 A będą nieść cegłę i kamień.
Spod szalów ich widać sylwetki ospale
I małe brązowe ich twarze,
Bawełna nie schowa zbyt chude ich ciała,
I ciężkie na głowach bagaże.



Odessa. Żona autora Nina na statku płyńce z Odessy do Jajty w 1970 r.

PRZEJAWY

Jak tylko zmruję oczy swoje w cieniu,
By poczuć w sobie znowu nowe siły,
To myśli wiją mi się, jak korzenie,
O kraju mym rodzonym i mogiłach.
 O ty, Białoruś, nieszczęśliwa moja,
 Pokryta cmentarzami każda mila,
 Rozbita pociskami w częstych bojach,
 Popiołem przysypana z Czarnobyła.
Od bólu dzwoni płaczem biedna Chatyń,
I wiją duchy wiatrem Kuropatów,
To one taką samą hańbą, jak i Katyń,
Tam oskarżają nam wiadomych katów.
 Przypominają ich tak samo u nas
 Spalone w barbarzyński sposób wioski,
 Jak Zaleszany, Szpaki, Czyże oraz Rajsk –
 I wszystkie zbrodnie w Wólce Wygonowskiej.
Przez chwilę widzę, jak brną niespokojnie
Kohorty wojsk z krzyżami i orłami,
Pozary, krew i bitwy w strasznej wojnie
Z hukiem samolotów i z czołgami.
 Stękała ziemia od dywizji cudzych,
 Nam one kradły naszą duszę, mowę,
 Dawali nam niewolę obcy ludzie,
 Nadzieję zamienili pustostowiem.
A teraz, gdy zaświecił blask swobody,
I zdjęli z naszych pleców bicz niewoli,
Nadzieja nie zachęca już narodu,
Do walki o szczęśliwszą lepszą dolę.
 Lecz, gdy otworzę oczy i znów spojrzę,
 Kraj swój zobaczę w jasnym blasku słońca,
 Nadzieję znów poczuje, wiosnę dojrzę,
 Przy której chciałbym cieszyć się bez końca.



Autor w Dreźnie w 1967 r. przy zburzonej przez amerykańskie samoloty Frauenkirche.

APOSTROFA MURZYNA

Nie myśl, mój ser, że całą siłą
Dążę do tego, by cię zdradzić,
By spojrzeć raz na twą mogiłę,
Zabrać bogactwo twe i władzę.

Mnie twoja krew jest niepotrzebna,
Chociaż pragnienie czasem pała,
Chcę tylko dostać tyle chleba,
By dzieci głodu nie zazały.

Nie myśl mój ser, że kolor skóry,
Wrogami zrobił nas na wieki -
Nas rozdzieliły twardym murem
Batogi wasze, nasze męki.

Chcę żyć bezpiecznie i w spokoju
I czuć się wolnym bez nakazów,
Nie zginać nigdy pleców swoich
Pod biczem strachu czy rozkazów.

Nie lubię klęczeć, czuć się słabym
Choćby przed samym tronem Boga,
Nie mam zamiaru cię zabić,
A tylko strach swój oraz trwogę.

I jeszcze chciałbym zauważyć
Choć raz człowieka bez pokory,
O którym zawsze mógłbym marzyć,
A który byłby mym motorem..

Niech będzie słońcem pokolenia,
I bohaterem w moim życiu,
Lecz żeby przed nim na kolanach

Nie zmuszał stać mnie strach czy bicz.

Nie wierz, mój ser, że gdzieś w niewoli
Na ciebie wije sznur, postronek.
Chcę tylko chleba mieć do woli,
I nie chcę zginać się przed tronem.



Freuenkirche z Drezna, odbudowana w 2005 r. patrz str. 34

SAMOTNI

Oddział samotnych, nieduży
Rzucił ognisko domowe,
Poszedł on walczyć sam z burzą,
Z groźnym żywiołem śniegowym.
 Mroźny śnieg sypał mu w oczy
 Pchał go do tyłu wiatr – tyran,
 Lecz on w bezkresną dal nocy
 Naprzód szedł mocno, jak taran.
Wróg był zawzięty, uparty,
Walczył, jak lew, gdy wpadł w chaszczę,
Wicher zły grzmiał, jak armaty,
Mając otwartą swą paszczę.
 Oddział słabł, tracąc nadzieję
 W swoje zwycięstwo nad burzą,
 Że on zatrzyma zawieję,
 I tym się ludziom przysłuży.
Chłopcy ginęli w lawinie,
W sopel niejeden się zmienił,
Wątpił niejeden w swe czyny,
Twarze im wstyd zarumienił.
 Przyszło zwycięstwo na koniec,
 Kiedy im sił brakowało.
 Burza zacichła i słońce
 Raptem zza chmury wyrzało.
Słodycz z dni walk zakończenia
Do nich nie doszła już wcale.
Potem rocznicę zdarzenia
Innym świętować oddali.
 Chwałę zwycięstwa im inni
 Całkiem nieznani zabrali.
 Oni bogaci i silni
 Hołdu zwycięzcom nie dali.



Autor w środku z córką, żoną i synem na ulicy Moskwy w 1969 r.

Tu nie zna nikt ich rodowodów,
Ich przykrył już pył zapomnienia,
Bo nam z wiadomych dziś powodów
Nikt nie zostawił z nich wspomnienia.

I tylko twórca tej świątyni
Dać swoje imię się odważył,
Tu jego czaszka z szramą siną
Leży od dawna przy ołtarzu.

ŚWIĄTYNIA W CZERMNEJ

Tu w tej świątyni ludzkie czaszki
Ze ścian, z sufitu i z ołtarza
Przez oczodoły patrzają ważko,
Jak sowy w lesie, z dziką twarzą.
 Jak nietoperze gdzieś w pieczarze
 Obsiadły każdy skrawek ściany,
 I śpią bezmyślnie i w pokorze,
 I nawet sny im nie są znane.
Sny o tym wszystkim, co przywiodło
Ich tak daleko, aż w te strony,
O łzach, o głodzie i o żądłach,
I o rozkoszach ich szalonych.
 Sny o przemocy i pożarach
 W czas wojny długiej i najazdów,
 I o ojczystych złych janczarach,
 Co mordowali bez rozkazów.
Zebrano wszystkich z okolicy,
I z zagubionych mogił w wojnie.
Nikt nie zna losu ich i życia,
Czy żył burzliwie, czy spokojnie.
 Niejeden z nich mógł być i katem
 A może nawet był bandytą,
 Tub zaś z ofiarą on, jak z bratem
 Złączony jednym jest granitem.
Ktoś mógł dla zemsty lub dla chleba
Przynosić innym śmierć, cierpienie
A tutaj nic już mu nie trzeba,
Nie męczy nawet go sumienie.
 Część z ich męczyło zło na świecie
 I przeklinało los swój głośno,
 Na wieki dwa im w tym komplecie
 Świątynia spokój już przyniosła.

PAMIĘTAM

Wciąż pamiętam ten most tuż nad rzeki urwiskiem,
W pajęczynie błyszczących gwiazd nocy,
Z pieszczotliwym ostatnim twej dłoni uściskiem,
I zwilżone już rosą twe oczy.
 Wciąż pamiętam łaskawy twój szept z ust powabnych
 O kochaniu i naszej rozłące,
 Jak trzymałaś tam mocno w swych rękach jedwabnych
 Podarunek mój – kwiaty pachnące.
Jak ostatni już raz całowałaś w udreće,
Jak szeptałaś „bądź zdrow” bez emocji
I jak płynnym twym chodem, jak czółnem po rzece,
Popłynęłaś w bezkresną dal nocy.
 Wciąż pamiętam, jak długo patrzyłem z oddali
 Za słabnącym, ginącym twym cieniem,
 Pocałunek gorący twój w ustach mnie palił,
 A policzki pały płomieniem.

GDYBYŚ TY WCZORAJ PRZYSZŁA

Gdybyś ty wczoraj spotkałaś się ze mną ,
Bukiet róż cudnych wręczyłbym ci w ręce.
Niosłem ich tobie z życzeniem przyjemnym,
Żeby twój wzrok się rozjaśnił w podzięce.

One już tobie zakwitły dostojnie,
Lśniły kolory, jak gwiazdy na niebie,
One by długo tak kwitły spokojnie,
Gdyby pieściły się w rękach u ciebie.

Szkoda, że ciebie ja tu nie spotkałem,
Dałbym tam serce ci swoje do ręki,
Które dla ciebie, jak brylant, trzymałem,
Żeby już z tobą zostało na wieki.

Jednak nie przyszłaś i zwiędły już kwiaty,
Pokrył ich warstwą już pył zapomnienia,
Serce od wstydu i bólu ze straty
W piersi zacichło, bez krzty uwielbienia.

Mężczyźni, jak grupy żołnierzy,
Zbierają się w duże kompanie
I niby na giełdach maklerzy,
Coś krzyczą, coś chcą bezustannie.
I pełno jest par zakochanych,
I cieszą się one młodością,
Na twarzach ich brązem oblanych
Nie widać ni smutku, ni złości.

NOTATKI Z WARNY

Spoglądam, jak z gniazda ptak dziki
Na czerwien dachówek, na cienie,
Na dźwigi sterczące, jak piki,
Na blaski stu okien kamienic.

Na lewo wśród tęczy kolorów
Widoczna jest morską głębina,
Na prawo sześć wież od soboru
Po dachach, jak prom, wolno płyną.

Korony wysokie na wierzchu
Krzyżami gdzieś w dal spoglądają,
Za nimi, jak statki o zmierzchu,
Wieczorne już hufce czekają.

Rynsztunki ich – żebra z betonu –
Im oczy i twarz zasłoniły,
Szkielety ścian biało-czerwonych
Z chmurami się razem stopiły.

W pobliżu z maleńkiej cerkiewki
Śpiew cichy do uszu dochodzi,
Jak gdyby to były przyśpiewki
Z majówki wśród drzew i przy wodzie.

A z boku jest łaźnia z balkonem,
Jak meczet okrągły czy namiot,
Kopułę dywanem zielonym
Przykryło jej białych sto ramion.

Jak tułów dziwacznej poczwary
Na morzu szczyt góry widnieje,
I lasem przykryty, i parą,
Jak kwef u kobiety czernieje.

Na dole, jak mrówki w mrowisku,
Turyści się kręcą wśród murów,
A tam znów na placu pobliskim
Maleńki Waal Street widzę z góry.

DŹWARI ¹

Nam smutno jest patrzeć na cerkiew zniszczoną,
Na ściany pokryte już pleśnią wiekową,
Na ślady dramatów i ran niewiadomych,
Zatartych historią napadów bojowych.

Gdy moi przodkowie z chat kurnych lub pieczar
Składali ofiary pogańskim bałwanom,
To obrzęd i krzyż bizantyjski bez miecza
Po ziemi tej przeszły w pochodzie udanym.

I wtedy, jak grzyby, tu cerkwie wyrosły,
W objęciach fortecznych ścian grubych z kamienia.
Tych dziejów prastarych ten pomnik wyniosły
Widzimy przed sobą w wiosennych promieniach.

Styl jego jest prosty a jednak czarowny,
Nie razi asceza ścian ciemnych, bezbarwnych,
I tylko fasady wzrok wabią cudownym
Reliefem z ornamentem wieków pradawnych.

Na wieży wysokiej krzyż widać z daleka,
Spogląda z kopuły na nas uroczyście,
Bo choć jest pokryty patyną od wieków,
W promieniach słonecznych wciąż błyszczący srebrzyście.

Jak przez sen w dal patrzą okienne szczeliny
Na skały, niziny, na ściany, na mury,
Na Mcchetę – poprzednią stolicę Gruzinów,
Na mocne uściski Aragwi i Kury,

Na pewno tu kiedyś dźwięczały modlitwy,
Paliły się świece, kadzidła pachniały,
I widać tu było gotowe do bitwy
Od stóp uzbrojone zakonne oddziały.

A oczy, jak w orle, zakonnych żołnierzy
Stąd ostro widziały z wierzchołka tej góry,
Czy wróg się nie zjawił zakuty w pancerze,
Gdzieś w cichych dolinach Aragwi i Kury.
A dzwonów melodia tu naród zbierała
Do modlitw spokojnych i bitew okrutnych,
Na pochód wojenny otuchę dawała,
Witała z pochodów wesołych i smutnych.
Tu nieraz dzwoniono na alarm bojowy,
I wróg tutaj nieraz zagubił pałasze,
Lecz czasem on wdzierał się w mnisze alkowy
I hańbił, i grabił i wszystko pustoszył.
Gdy jednak wróg odszedł, to cerkiew odżyła,
I z gór zasiliły oddziały młodzieży,
Po górach się echem modlitwa odbiła,
Goiły się rany – ślad wrogich żołnierzy.
Gdy przyszedł wiek armat, to mała świątynia
Straciła znaczenie, jak obiekt wojenny,
Lecz tu pilnowano, gdy wróg na nizinie
Pojawił się raptem, gdzieś z krajów ościennych.
Lecz gdy król Herakliusz przekazał swój naród
Pod berło rosyjskich już carów potężnych,
Monaster się poczuł i chorym i starym,
I całkiem podupadł, i stał niedołącznym.
I prędko jak Mcyri - swobody młodzieniec,
Zacichnął pokornie bez złych słów goryczy,
Zostały tu po nim dalekie wspomnienia,
Któremu odnowy z nas każdy by życzył.
I sterczą ruiny z fortecznych kamieni,
Drzwi wszędzie rozbite, bez szyb okiennice,
A wiatr wewnątrz ryczy, jak kilka jeleni,
I słyhać daleko ten ryk w okolicy.

Serdecznie śpiewają o pięknej dziewczynie,
Jezioro nazwano jej dziwnym imieniem,
Wiatr echem roznosi po całej kotlinie
I dźwięki melodii i o niej wspomnienie.
Wydaje się mnie, że jak kiedyś w stancy,
Tu znów pielęgniarkę spotkałem, jak z raję,
Żrenice jej błyszczą kolorem wód Ricy,
A twarz południowa pięknnością upaja.
Rozstałem się kiedyś z nią cicho za miastem,
Bo straszny głos wojny nas wezwał do boju,
A teraz odchodzę z szampana toastem,
I obraz mych wspomnień zabieram w spokoju.

PRZY JEZIORZE RICA

Wysoka w welonie srebrzystym Agiepsta
Spogląda na lustro zielone do wody,
I stoi jak w kamień zastygła niewiasta,
A przy niej Acetuch, jak mąż wiecznie młody.
 I tak już od wieków w zasłonie markotnej
 Drzew z puszczy szmaragdowych chowają swe stopy,
 By ich nie moczyło balsamem wilgotnym
 Jezioro głębokie w czas burz czy roztopów.
A teraz się myją w strumieniach słonecznych,
Słuchają, jak ptaki cudownie śpiewają,
I patrzą na łódek zabawy taneczne,
Co zwinne, jak pstrągi, po wodzie pływają.
 Nie cieszy ich tylko szum ciężkich motorów,
 Jak echo, błędzących po wodzie hałasów,
 Bo straszą dokoła ich ptasich aktorów,
 Co mają występy na scenach wśród lasów.
Kafejki, stragany, sklepiki i kioski
Jak grzyby na drzewie obsiadły dokoła,
I dymią kominy, jak z dachów wśród wioski,
I widać gromady przybyszów wesołych.
 I cieszy to zgraję wesołych turystów,
 Przybyłych grupami gdzieś z krajów ościennych
 Napić swój wzrok panoramą skalistą,
 Kolorem nektarów obrazów wiosennych.
Gdy stracą już siłę w upale, to znowu
Przychodzą w kawiarnie pić sok, albo wino,
I patrzeć zza stołu na toń szmaragdową,
Na śnieżny grzbiet góry, na nieba dal siną.
 A potem do góry po schodkach, w męczarni
 Wspinają się wodą kryniczną twarz zmoczyć,
 Tłum ludzi obejrzyć przy drzwiach szaszłykarni,
 Posłuchać dźwięk gitar, piosenek uroczych.

Nam smutno jest patrzeć na to arcydzieło,
(A ono przetrwało trzynaście już wieków),
Że tutaj marnieje samotnie, bez celu,
I ginie powoli bez żadnej opieki.
A teraz znów spójrzmy na niego z oddali,
Lecz nie smuć się bardzo, ślicznotko, ty moja,
Bo choć od protestu me serce się pali,
I chociaż to kraj twój, lecz wina nie twoja.

¹ Dzwari – Cerkiew gruzińska na górze niedaleko od Mccheti.
W cerkwi tej w poemacie „Mcyri” M. Lermontow umieścił
swego bohatera- młodzieńca, Mcyri. Ten mój wiersz
był napisany w 1976 r. Teraz cerkiew jest restaurowana
i odprawiane są w niej nabożeństwa.